Nr. 183. Lwów — Czwartek dnia 11 Sierpnia. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują: Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6·
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12·

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Dziś: św. Zuzanny P. Jutro: św. Klary P. | Syły A. Jewdokima | Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 55, Zachód „ „ 7 „ 11 | Długość dnia g. 14 m. 16, Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 sierpnia.

Dzisiejszy nasz list paryzki wyraża zapatrywanie, którego trafność potwierdza fakt następujący: Jak wiadomo, jest we Francyi stronnictwo, uważające Don Carlosa za najbardziej uprawnionego do królewskiej korony Bourbonów. Otóż powiernik Don Carlosa w Paryżu, p. du Bourg ogłasza w *Figarze* list taki:

„Tyrach 4 sierpnia. W imieniu księcia Madrytu (Don Carlosa) proszę Pana, panie Redaktorze, opublikować komunikat niniejszy, otrzymany przezemnie od księcia: „Wenecya 23 lipca 1892. Kochany panie du Bourg! Dziękuję Panu za jego ostatnie listy. Zrobiły mi one prawdziwą przyjemność, albowiem znajduję w nich dowody Pańskiej niezachwianej życzliwości i podniosłych poglądów. Wśród poważnego stanowiska, które Pan zajął, uważam za właściwe zawiadomić Pana o mojem postanowieniu. W obec teraźniejszych okoliczności, zdecydowałem się nie mieć odtąd we Francyi żadnego zastępcy. Przed trzema dniami zawiadomiłem o tem księcia Valori, a teraz upoważniam Pana opublikować to, jeśli uznasz za właściwe. Życzliwy Panu, Carlos".

„Takiem postanowieniem chciał książę Madrytu dać ponowny dowód synowskiej uległości Ojcu św. On pochwala swym stronnikom, że popierają obronę wiary i zabiegają o jedność między katolikami, nie zrzekając się jednak swych politycznych przekonań i nadziei. On jest przekonany, że wpływ naszej świętej wiary tworzy najpierwszą podstawę socyalnego porządku we Francyi, której moralne odrodzenie jest celem naszych ustawicznych usiłowań i nadziei. Racz pan przyjąć itd. J. du Bourg".

Ten list Don Carlosa i komentarz do niego pana du Bourga są tedy niczem innem, jak ogłoszeniem abdykacyi Don Carlosa z wszelkich pretensyi do panowania we Francyi. Zapewne Orleanowie to samo uczynią, choć może bez proklamacyi.

Między Francyą a Belgią wybuchł zatarg dyplomatyczny z powodu zajść w posiadłościach afrykańskich, który z początku, staje się on coraz nieprzyjemniejszym w skutek ostrego tonu dzienników i niezawodnie wpłynie na wzajemny stosunek tych państw w Europie. Z tego głównie powodu zasługuje on na uwagę.

W zachodniej Afryce Francya posiada olbrzymie ziemie na północ od ogromnej rzeki Kongo, a na południe od niej rozciąga się nominalnie państwo Kongo, będące dotąd osobistą własnością króla Leopolda belgijskiego. Ale francuskie posiadłości nie stykają się bezpośrednio z belgijskiemi, bo je rozdziela neutralne dotąd terytoryum Kotto. Ponieważ jednak obie strony prędzej czy później zamierzają stać się panami tego niezajętego pasa ziemi, przeto jest on przedmiotem obopólnych zabiegów. W Afryce współzawodnicy zazwyczaj nie przebierają w środkach, lecz często się zdarza, iż to, co jeden przeciw drugiemu, zwraca się przeciwko nim samym. Ten właśnie wypadek stał się w Kotto.

Zarówno Francuzi, jak urzędnicy belgijscy państwa Kongo pod różnymi pozorami zaopatrywali Arabów, zamieszkujących Kotto, w broń i amunicyę. Niewątpliwie ukrytym celem obu ofiarodawców było dać krajowcom możność bronienia się przeciw najazdowi europejskich pretendentów. Francya czyniła to w celu sparaliżowania zamiarów zaborczych państwa Kongo, a ono znowu dla pokrzyżowania planów republiki. Stało się jednak, czego widocznie nie przewidywali współzawodnicy, że Arabowie zaczęli zajmować nieprzyjazną postawę zarówno względem jednych, jak drugich. Szczególnie rokosze w krajach Katanga i Nyangoué zaczęły budzić obawy.

Rokosz w Katandze nie był niebezpieczny. Po obaleniu i zamordowaniu okrutnego króla Msiri przez kapitana belgijskiego Bodsona, państwo jego zostało podzielone między 11-tu małych, współzawodniczących ze sobą kacyków, których utrzymują w karbach dwaj doświadczeni oficerowie belgijscy: Bia i Dellcommune, rozporządzający dosyć pokaźną siłą zbrojną państwa Kongo.

Inaczej z powstaniem w Nyangoué. Tam Arabowie są wysoce rozgoryczeni na europejczyków, ponieważ ci stawiają trudności handlowi niewolnikami. Szczególne zasługi pod tym względem położyli oficerowie towarzystwa antyniewolniczego, którzy wszakże, w zapale dla dobrej sprawy, posunęli się może za daleko. Prześladują oni z równą surowością nietylko handlarzy czarnym towarem, ale i utrzymujących lub posługujących się niewolnikami. Ci ostatni, tracąc w ten sposób ręce do pracy, są do żywego dotknięci i wzburzeni. Tu więc walki i starcia skrytobójcze są ustawicznie na porządku dziennym, a zawziętość ich rośnie w miarę zwiększonej energii w prześladowaniu handlarzy i właścicieli niewolników.

Rozdrażnienie i gorycz Arabów w Katandze i Nyangoué udzieliła się mieszkańcom w Kotto, którzy w Europejczykach widzą najniebezpieczniejszych i nazaciętszych swoich wrogów. Zaopatrzeni, z wyżej przytoczonych pobudek, w broń, używają jej przeciwko tym, których panowanie u sąsiadów wydaje się im tak złowrogiem.

Otóż zdarzyło się niedawno, że podróżnik francuski, p. Pommerac, wraz z towarzyszami, został nieopodal pogranicza państwa Kongo zamordowany. Wkrótce zaś potem strzelano do straży francuskiej i zabito jednego żołnierza. Dwa te wypadki zniewoliły rząd francuski do ostrego wystąpienia dyplomatycznego przeciwko państwu Kongo.

Nota p. Ribota, zredagowana w tonie bardzo cierpkim i stanowczym, czyni w obu razach odpowiedzialnem państwo Kongo i żąda od niego należytej satysfakcyi i odszkodowania. W trop za dyplomatyczną interwencyą pospiesza i prasa francuska z szeregiem wyrzutów przeciwko gospodarce belgijskiej na południowym zachodzie Afryki. Nietylko dzienniki radykalne, ale i umiarkowane jak *Temps*, a nawet *Journ. des Débats* domagają się stanowczego załatwienia sprawy.

Ta energiczna postawa republiki nie zrobiła w Brukseli wrażenia. Przedewszystkiem odpowiedziano p. Ribotowi, że państwo Kongo bynajmniej nie przyjmuje odpowiedzialności za wspomniane wypadki, gdyż nastąpiły one na terytoryum niezależnem, a mianowicie w Kotto, a dopuścili się ich krajowcy, nad którymi urzędnicy Konga nie mają żadnej władzy. Żeby jednak nie dać Francyi okazyi do zagarnięcia neutralnej ziemi, nota zastrzega najwyraźniej, iż Kotto nie jest niczyją własnością.

Dotąd w tego rodzaju sporach król belgijski okazywał się niezmiernie uprzejmym i skłonnym do wszelkich ustępstw. Tym razem zaś obstaje on przy swojem i powołując się na uchwały konferencyi berlińskiej, domaga się sądu rozjemczego. To właśnie żądanie najmniej podoba się w Paryżu. Samo już powołanie się na konferencyę berlińską uważają tam za krok arcy-nieuprzejmy, a cóż dopiero uciekanie się do sądu rozjemczego, do którego, przewidują, że będą zaproszone Niemcy!

Tym sposobem sprawa, z natury swojej niezbyt doniosła, nabiera pewnego zaostrzenia. Zapominać bowiem nie należy, że nad Sekwaną krążyły bardzo uporczywie pogłoski, jakoby król Leopold szczególny afekt żywił ku Berlinowi. Pomijając już niedorzeczne rewelacye pani Adam w *Nouvelle Revue* o tajemnem związaniu się Belgii z trójprzymierzem, wogóle we Francyi nie kryto się z pewną podejrzliwością względem przyszłych planów polityków brukselskich. Teraźniejsze nieporozumienie podnosi jeszcze bardziej tę nieufność. Mówią w Paryżu, że skoro potulna zazwyczaj Belgia, tak mało okazuje skłonności do zgody, to widocznie liczy na potężne poparcie, którego w dzisiejszych czasach nie otrzymuje się darmo.

Nawzajem i dzienniki belgijskie przybierają ton wyzywający, oświadczając bez ogródek, że Belgia nie ma żadnego powodu okazywać się zbyt uprzejmą dla sąsiadki, która przy każdej sposobności radaby wodzić ją na pasku. Jednem słowem, trudno zaprzeczyć, iż przedmiotowego spokoju brak obu stronom i dla tego spór ten przekracza sferę zwykłego kolonialnego nieporozumienia i wchodzi w dziedzinę polityki europejskiej, co nadaje mu poważne znaczenie.

KORESPONDENCYE.

Paryż 6 sierpnia.

(*W. Z.*) Akcya papieska względem Francyi dała nadspodziewane rezultaty: Ostatnie, dziś już zupełnie skończone wybory do rad departamentalnych są pierwszem wielkiem zwycięstwem republikańskiej sprawy, uważanej za sprawę narodową, a nie tylko stronniczą, jaką była do niedawna. Wynik wyborów, w których po raz pierwszy wzięły czynny udział miliony katolików, jest następstwem akcyi papieskiej. Potrzeba to stwierdzić, więc to właśnie będzie treścią naszego listu.

„Czy sądzicie panowie, że Stolica Apostolska uwierzytelniła mnie jako nuncyusza przy dawnych stronnictwach (*anciennes parties*)? Nie! — Jestem jej przedstawicielem przy rządzie rzeczypospolitej, rozumiecie panowie — rzeczypospolitej". Taką odpowiedź dał przywódzcom stronnictw monarchicznych we Francyi swego czasu kardynał Czacki, gdy w parę lat po wstąpieniu na tron Leona XIII objął urząd dziekana ciała dyplomatycznego w Paryżu. Mimo swej prostej, namacalnej logiki, odpowiedź ta wywołała wówczas w kołach doradzców hr. Chamborda, hr. Paryża i ks. Napoleona wielkie zgorszenie. Nie mogli oni pojąć, jakim sposobem ten nuncyusz jest w stanie odmówić stanowczo wszelkiej pomocy w obaleniu rzeczypospolitej; jakim sposobem Kościół może odłączać swą sprawę od sprawy ich pretendentów; jakim sposobem może marzyć o możliwości istnienia katolików-republikanów, w chwili, kiedy ta rzeczpospolita kuła ustawę przeciw kongregacyom i słynny art. 7-my Ferry'ego, kiedy gorączkowo zabierała się do naśladownictwa bismarkowskiej walki kulturnej. Z taktycznych względów był to dla nich cios niemały. Liczyli napewno, że teraz właśnie Watykan pójdzie z nimi ręka w rękę, że zerwie stosunki dyplomatyczne z Francyą, odwoła nuncyusza, przyśpieszy kataklizm, z którego wyłoni się monarchizm w tej lub innej formie. Ów kataklizm był punkiem środkowym całej strategii prawicy. Wszystkie rachuby opierały się na nim; z niego miał się wyłonić nowy porządek rzeczy: zbawienie Francyi.

W rachubie tej monarchistów było niezawodnie dużo dobrej wiary, ale i wielkie zaślepienie. Mimo ich najuroczystszych zapewnień i błagań, mimo tysiącznych błędów, jakie popełniła sama rzeczpospolita, tego zaślepienia Stolica Apostolska nie mogła żadną miarą podzielać. Polityka przyspieszania kataklizmów nie leżała nigdy w jej tradycyach, tem mniej w usposobieniu i umyśle Leona XIII. Nie pchać do przepaści, ale powstrzymywać nad nią Francyę chciał ten Papież, który pierwszych dni swego panowania użył na zawiązanie rokowań z Niemcami, toczącemi właśnie wówczas wojnę z Kościołem, a w Hiszpanii pozbawił zwolenników Don Carlosa monopolu prawowierności religijnej. Dopóki rzeczpospolita nie była we Francyi ustaloną, dopóki zdawać się mogło, iż monarchia wróci czy to pod hr. Chambordem, czy pod hr. Paryża, rzecz prosta, iż sympatye Watykanu zwracały się w te strony, które dawały Kościołowi większe rękojmie swobody. Ale po rozbiciu się fuzyi frohsdorfskiej, po upadku Mac-Mahona, po tylokrotnych wyborach, przyjęcie rzeczypospolitej przez Francyę stało się tak jawnem, iż wszystkie inne rachuby przeszły stanowczo w dziedzinę marzeń. Widział to doskonale Leon XIII, spostrzegłby, dłużej żyjąc, Pius IX. Pod tym względem między nimi żadnej nie ma różnicy, a kto chce mówić o zasadniczej niechęci Kościoła do republikańskiej formy rządu, niech pamięta, że jedyną prawie pociechą i osłodą ostatnich lat życia sędziwego poprzednika Leona XIII-go były stosunki z rzeczpospolitemi południowej Ameryki, od których, wśród ogólnego niemal opuszczenia, doznawał iście synowskich objawów przywiązania i jedności z Kościołem.

Zaznaczone już przed jedynastu czy dwunastu laty w formie tak stanowczej, a nawet twardej przez kardynała Czackiego zerwanie, musiało się tylko zaostrzyć. Zrazu Watykan liczył na to, że przyjdzie ono samo, powoli, stopniowo. Wszakże już wówczas był w izbach francuzkich katolik - republikanin, p. Lancy, i gdyby opozycya poszła od razu jego śladem, kto wie, czy dziś rzeczy nie stałyby inaczej i czy obok niedobitków prawicy dynastycznej nie miałyby już te izby tak silnego zastępu zachowawców republikańskich, iż ważyłby on na szali parlamentarnej i musiałby być brany w rachubę.

Stało się inaczej, zarówno z winy zaślepienia monarchistów, jako i tych, co rzeczpospolitą wzięli w swe ręce. Rozbrat polityczny między Kościołem a dawnemi stronnictwami dynastycznemi został uroczyście przez Leona XIII promulgowany. Na encykliki Papieża odpowiedział hr. Paryża oświadczeniem, iż monarchiści nie są stronnictwem religijnem. Nastąpiła zatem urzędowa wymiana listów odwołujących: nie mogło już być nieporozumień, nie było dwuznaczników. Każdy odtąd wiedział, że monarchista nie znaczy bynajmniej katolik, a nawzajem republikanin nie znaczy ateusz; że jedni i drudzy mają swe odrębne *conta*, że wszelkie mięszanie odpowiedzialności zgoła niemożliwe. Nie mogą już odtąd spadać gromy na katolików za faktyczne błędy monarchistów, za ich nienaturalne czy to z radykalistami, czy z jakimś nowym Boulangerem sojusze. *Suum cuique* — każdy swoją drogą.

Szło tylko jeszcze o to, po czyjej stronie staną masy. Otóż pod tym względem monarchiści bardzo się łudzili. Kto choć trochę zna episkopat i duchowieństwo francuskie, kto wie, że należą one pod względem kościelnym do najpierwszych i najświetniejszych, ten nie mógł się ani na chwilę obawiać, by wskazówkom Papieża zabrakło tam posłuchu. Że ten posłuch nie mógł przyjść odrazu; żeby był zupełnym i nietylko objawił się teoretycznie, ale i w praktyce, trzeba na to było jeszcze czasu. Pojmujemy dobrze, że nie tak łatwo było katolikom przyjąć rzeczpospolitą w chwili, gdy zagrożeni w swej wszechwładzy radykaliści dokładali (dokładają i teraz) wszelkich starań, aby wrota jej nietylko szczelnie zabarykadować przed katolikami, ale z umysłu mnożyli, ponawiali, ostrzejszemi czynili wszystkie przytaczane przeciw nim *gravamina;* pojmujemy siłę wspomnień, nawyknień i osobistych stosunków: pojmujemy nawet wstręty i zastrzeżenia; ale to wszystko musiało utrzeć się powoli, i musieli znaleźć się nowi ludzie, którzy wytworzą nowe stosunki. Wszakże to, co się już wówczas wśród katolików stało, dowodzi bardzo stanowczego postępu rozpoczętej przez Leona XIII ewolucyi.

Dość wskazać dwa kongresy katolickie, które się odbyły w maju b. r. w Paryżu i Grenobli. Na obu były niewątpliwie pewne trudności i zakłopotania, ale odbijały się wśród przywódców, nie w szeregach. Kiedy Papież przesłał kongresowi paryskiemu warunkowe błogosławieństwo, wyrażając nadzieję, że zebrani, w myśl jego encyklik, staną na gruncie konstytucyjnym, złożone z monarchistów prezydyum wahało się z ogłoszeniem depeszy kardynała Rampolli, a w końcu odpowiedziało na nią rozwiązaniem „Unii chrześcijańskiej", która była religijną pokrywą organizacyi monarchicznej. Lecz kiedy po tej depeszy jeden z mówców wystąpił z entuzyastyczną dla usiłowań i rad Papieża pochwałą, kiedy rzekł, że katolicy francuscy z synowską ufnością poddają się woli Ojca św. — dwa tysiące słuchaczy przyjęło jego słowa gzmiącym oklaskiem. Podobnie i w Grenobli. Tam imieniem katolików sabaudzkich p. Descotte poszedł jeszcze dalej i jeszcze śmieléj, oświadczając wprost, że rzeczpospolita jest ostateczną formą rządu Francyi, że katolicy przyłączają się do niej całem sercem i bez wszelkich ubocznych myśli, że nietylko nie będą jej zwalczać, ale staną zawsze w jej obronie, że nie podlega ona dyskusyi, podobnie jak monarchia konstytucyjna w Anglii lub ustrój federalny w Szwajcaryi, Ameryce Północnej i t. d. I znowu słowa te przyjęto pełnemi zapału oklaskami, a najgłośniej manifestowała młodzież katolicka, która w Grenobli przeważała. Niedość na tem. Nawet wśród dawniejszych przywódców monarchicznych niewszyscy przekładają teoretyczną dla hr. Paryża wierność nad dobro Kościoła i Francyi. W tejże samej Grenobli hr. Albert de Mun przemówił w podobnym jak p. Descotte duchu, a jego publiczna adhezya zrobiła tem większe wrażenie, że był to legitymista czystej wody, przez stosunki rodzinne najściślej z pretendentami związany, przytem niewątpliwie człowiek z całego obozu najwybitniejszy.

W obec zaś takich objawów, co znaczą telegramy, wysyłane przez kółka „wiernych" do hr. Paryża, co znaczy mniej lub więcej wyraźny opór sztabowców pretendenta! Sztab bez armii zwycięstwa dać nie może, a z czasem musi i tego sztabu zabraknąć, bo i tak stanowią go ci, którym wstrętna nie republikańska forma rządu, lecz to, do czego się tej formy nadużywa.

Na razie jednak o ów sztab nie idzie. Epigonowie zawsze być muszą. Ważne jest to, że na pytanie: po czyjej stronie staną masy katolickiego ludu: po stronie pretendentów, czy Papieża? — dały teraźniejsze wybory do rad departamentalnych bardzo wyraźną odpowiedź.

Akcya rozpoczęta przed dwunastu laty słowami śp. kard. Czackiego już się skończyła. Jeśli to choć w części uspokoi Francyę, aby nie była przez stronnictwa szarpana jak przez wściekłe wilki, to będzie najpiękniejsza nagroda dla Stolicy św.

Berlin 8 sierpnia.

(:) Cłowe propozycye Rosyi, uczynione w formie ogólnikowej, przyjęto w sferach handlowych niemieckich dość chłodno. Jedynie kupcy zbożowi i wielcy młynarze spodziewają się lepszych konjunktur, tańszego ziarna rosyjskiego, więc w obec producentów austro-węgierskich zajęli wyczekującą pozycyę. Eksporterzy niemieccy nie spodziewają się zysków z traktatu handlowego z Rosyą, jako z krajem ogłodzonym, ekonomicznie podciętym. Ankieta obradująca pod przewodnictwem ministra finansów Miquela, postanowiła najpierw zbadać jakie straty ponosi przemysł niemiecki wskutek braku wywozu do Rosyi dwóch najważniejszych przedmiotów eksportowego handlu: surowego żelaza i węgla kamiennego; następnie zbada jak wpłynie na rolnictwo niemieckie zniżka ceł na zboże rosyjskie. Zestawienie tych danych zadecyduje o postawie rządu niemieckiego względem rosyjskich propozycyi. Do ankiety powołano nader biegłego znawcę ekonomicznych i handlowych stosunków rosyjskich barona Lamezana, który długo był jen. konsulem w Petersburgu, a teraz takie samo stanowisko zajmuje w Amsterdamie. Daje to rękojmię, że zimny rachunek zadecyduje o sprawie.

Nadewszystko zaś na chłodną postawę świata ekonomicznego niemieckiego względem propozycyi rosyjskiej wpływa ta okoliczność.

---

5)

POD GRECKIEM NIEBEM.

(Ciąg dalszy).

Z nieopisanem wzruszeniem wstępowałam w tę dolinę, zamykającą święte wspomnienia Hellady. Byłam zupełnie samotną; dzień był nieco chmurny i dziwny spokój panował dokoła; żaden powiew wichru, żaden szelest liści nie mącił poważnej ciszy; tu i owdzie słychać było tylko brzęczenie pszczół, co wśród ruin, kwiatów i ziół polnych latały; czasami z wyższych, poszarpanych murów kamień się oderwał i spadał powoli, staczał się smutnie, niby ciężka łza kamienna.

Przebywszy górski strumień Kladeos minęłam „Gimnazjon", ozdobiony szczątkami kolumn dorycKich i stanęłam w głównym niegdyś gmachu Olimpii, w świątyni Zeusa. U stóp moich leżały olbrzymie zdruzgotane kolumny, których 38 dźwigało przed wiekami wspaniały strop gmachu; odłamy niektórych tkwią jeszcze w marmurze podwalin, gdyż stylem doryckim rzeźbione, nie mają one podstaw osobnych, ale dumnie i silnie wprost z ziemi się wznoszą. Dokoła tych potężnych głazów rozsypały się drobnemi okruchami marmurowe ozdoby świątyni; fryzy jednak i metopy z wielkim trudem z małych szczątków złożone podziwiać będziemy w muzeum.

Z marmurowej posadzki, co zdobiła wnętrze świątyni, zachowało się zaledwie kilka kamieni dokoła niewzruszonej dotąd podstawy ołtarza, na którą patrząc, mimowoli pytamy: Gdzie ów Zeus potężny: „stwórca bogów i ludzi" *), którego postać Fidiasz w tak przepysznych oddał kształtach, iż jeden ze współczesnych mu poetów woła: „Fidiaszu, albo Pan Olimpu okazał się tobie, albo ty zdołałeś dostać się do przybytku bogów, byś go oglądał!"

W posągu tym Zeus był przedstawiony nie jako władzca ciskający pioruny, ale jako Pan łaskawy z miłością patrzący na świat i ludzi. Była to postać przedstawiająca nadludzką potęgę ducha, wcielona w najdoskonalsze kształty człowieka i jako taka odpowiadała najlepiej charakterowi sztuki greckiej. Trzeba wiedzieć bowiem, że postać Zeusa, równie jak cześć dla niego, z biegiem wieków rozmaitym ulegały zmianom. W przedświcie helleńskich dziejów, kiedy, według starożytnej legendy, gołębica z Egiptu przylatująca, przemówiwszy ludzkim głosem, nakłoniła lud Pelazgów do wzniesienia Jowiszowi pierwszej świątyni w ciemnych borach Dodony, wtedy mistyczna postać władzcy niebios była odbiciem egipskiego Ammona. — Grekom jednakże, obdarzonym ognistą fantazyą, wspólną wszystkim ludom aryjskim, nie wystarczało to mistyczne pojęcie bóstwa; uzmysłowili je zatem czyniąc Zeusa bohaterem mytów zaczerpniętych z azyatyckich religii.

Za czasów Fidiasza owe myty były już ustalone; Zeus jak drugi Indra w Rig-Weda, pokonawszy wrogie sobie żywioły, królował w spokoju i majestacie. Takim go też przedstawił arcymistrz grecki; posąg zaginął niestety w toni wieków, posiadamy jednakże odbicia na medalach i monetach olimpijskich.

Ze świątyni Zeusa w Olimpii, możemy objąć okiem kształty i kierunek wszystkich gmachów, które się dokoła tej głównej budowy wznosiły: Od strony północnej widzimy najpierw oryginalny, pięciokątny przybytek, poświęcony pamięci Pelopsa, obok niego zaś, witają nas znów rzędy kolumn doryckich w pośród ogólnego zniszczenia jakby cudem dość dobrze zachowane, co tem więcej zdumiewa, ponieważ kolumny te należą do świątym Hery*), najdawniejszej ze świątyń Olimpijskich.

W pobliżu tych ruin, spostrzegamy nie wielką, ale dziwnie piękną kapliczkę krągłą, zdobną jońskiemi kolumnami, dokoła których legły w odłamach drobnych, przepysznie rzeźbione gzemsy. Budowa ta pochodzi z roku 388 przed Chryst. a wzniesioną została przez Filipa Macedońskiego i to na uczczenie zwycięztwa nad Ateńczykami!

Po przeciwległej stronie świątyni Hery, pod samem wzgórzem Kronosa, stał niegdyś szereg wspaniałych zabudowań: były to skarbce, w których składano dziękczynne dary za zwycięztwa przy igrzyskach odniesione, oraz błagalne ofiary dla bogów. Każde z miast głównych Hellady, miało swój skarbiec oddzielny.

Rozległą przestrzeń między skarbcami a wschodnim murem „Altis" zajmowała „Agora", t. j. Rynek główny, obwiedziony krytemi galeryami i kolumnadą, wzdłuż której przeprowadzone były wodociągi, zasilające liczne wodotryski i rezerwoary Olimpii, wodą rzeki Alfejos.

Prócz świątyń i gmachów bogom poświęconych, mieściły się w Olimpii, po za obrębem „świętego gaju" (Altis) liczne budowy, przeznaczone na pomieszczenie dostojnych gości i wyższych urzędników, w porze igrzysk olimpijskich.

Jeden z tych przybytków, na cześć bohatera Leonidasa wzniesiony, służył greckim a później rzymskim dygnitarzom na pomieszkanie. Tuż obok stanął w późniejszych wiekach mały kościółek bizantyński, ze szczątków pogańskich świątyń zbudowany, a w 6-em stuleciu trzęsieniem ziemi obalony.

Przy drodze wiodącej wzdłuż murów „Altis" spotykamy co krok marmurowe podstawy, na których niegdyś umieszczone były posągi zwycięzców olimpijskich, albo też posągi Zeusa z bronzu odlane kosztem tych zapaśników, którzy przekroczyli ustanowione przy igrzyskach reguły.

Niejeden z czytelników mych zapyta zapewne z ciekawością, kędy mieściły się owe niezliczone tłumy pielgrzymów, przybywające w czasie igrzysk. Otóż publiczność ówczesna nie była wybredna, więc rozkładano się obozem na wzgórzach otaczających dolinę a o świcie zasiadano na sztucznych nasypach i stopniach dokoła areny.

Dygnitarze, sędziowie, zapaśnicy i ich mistrze, złożywszy bogom ofiary, przechodzili z Agory krytem, sklepionem, po dziś dzień wybornie zachowanem przejściem do areny.

Igrzyska rozpoczynały się wyścigiem pieszym wzdłuż przestrzeni na 211 metrów długiej (Stadion), dalej następowała walka na pięści, z której nawet zwycięzcy nie zawsze cało wychodzili, czego dowodem przechowany w muzeum posąg jednego ze zwycięzców, z wieńcem oliwnym na głowie, ale z obrzękłą twarzą i mocno napuchniętemi uszami.

Koroną igrzysk były jak wiemy wyścigi konne i na wozach, znane nam z przecudnych pieśni Homera. Często jeźdźcy obaleni, krwią zalani, leżeli w piaskach areny; jeśli jednak konie same dobiegły pierwsze do mety, to właścicieli czekały wieńce i nagrody, a zwycięzkim koniom stawiano posągi.

Walki atletów zbrojnych, gry rozmaite, ciskanie lancy, kamieni, przesadzanie zapor i zapasy chłopiąt urozmaicały zabawy, do których zwyczajem wschodnim kobiety nie były przypuszczone.

Ostatni dzień przeznaczony był na rozdawanie nagród; nagrodą był skromny wieniec, uwity z oliwnych gałązek poświęconego bogom drzewa, ale uzyskanie tego wieńca było szczytem szczęścia dla Greków.

Zwycięzca, otoczony czcią i szacunkiem współobywateli, wolny był od podatków, zajmował najwyższe miejsce w teatrach i na zgromadzeniach ludowych, a jeśli po trzykroć zwyciężył, stawiano mu posągi.

Ale nietylko atleci i jeźdźcy, również malarze, lutniści i poeci ubiegali się w Olimpii o wawrzyny sławy. Rzeźbiarze podnieceni widokiem tych ciał zręcznych, gibkich a silnych, szukali tu najpiękniejszych wzorów; poeci układali hymny na cześć zwycięzców. Słowem w Olimpii święci Grecya swój tryumf najwyższy piękna i siły.

Anna Neumannowa.

(Dokończenie nastąpi).

---

*) Głowę Zeusa w Watykanie mylnie biorą niektórzy za starożytną kopię Jowisza Olimpijskiego, — jest to dzieło Fidiasza, ale w innym duchu pojęte.

*) Świątynia Hery była pierwotnie z drzewa budowana.

że egoistyczny cel caratu jest bardzo widoczny. Stosunku politycznego Rosya zmienić nie może i nie zmieni: za daleko zaszła tak z Francyą, jak i z minowaniem na Wschodzie. Gdyby kto w trójprzymierzu chciał pobłażliwie patrzeć na postępowanie jej z Bułgaryą, to zawsze jeszcze pozostanie ciężki zarzut, że podburza Rumunów siedmiogrodzkich, włoskich irredentystów i niemieckich malkontentów. Ta nielojalność silnie oburza wszystkie decydujące sfery. W Berlinie słusznie pytają: dlaczego mamy ratować Rosyę? Kasy jej są puste do takiego stopnia, że już z chłopów są ściągane zaliczki, dane w zimie, podczas głodu. Pieniądze, zdobyte pożyczkami na karabiny, rozpłynęły się na zapomogi głodującym, utonęły w kieszeniach czynowników. Pieniężny rynek paryski zawiódł nadzieje caratu, finansowe *salto mortale* Wyszniegradzkiego okazały się kolosalnym humbugiem, papierowych rubli fałszywych już nie można odróżnić od prawdziwych, bo na prawdę nie ma między niemi żadnej zgoła różnicy: równie są niepokryte kruszcem. Za handlowemi propozycyami Rosyi kryje się zamiar otworzenia sobie pieniężnego kredytu w Niemczech. Przedewszystkiem idzie caratowi o to, aby był zniesiony zakaz przyjmowania lombardowania rosyjskich papierów przez niemieckie banki. Potem dopiero, w chwili dogodnej, Rosya pokusi się o pożyczkę. Otóż to dla tego, choć mowa teraz jest tylko o redukcyi ceł, jednakże prasa zwalcza z góry wszelkie starania o wprowadzenie papierów rosyjskich na niemieckie giełdy.

Nie ma tedy żadnego zadowolenia z propozycyi rosyjskich. Haussa w rublach jest dziełem spekulacyi, bynajmniej zaś nie jest eskontowaniem przewidywanej zmiany położenia na lepsze. Ankieta Miquelowska postąpi z kredką w ręku, sumując pozycye handlowe. Względy polityczne nie będą brane w rachubę, — nie istnieją.

Zjazd przemysłowców polskich.

Poznań 8 sierpnia.

Przemysł w naszej dzielnicy, chociaż młody jeszcze i nie może dorównać niemieckiemu, krzepi się jednak i wzrasta w siłach. Liczne Towarzystwa przemysłowe są dobitnym tego środkiem, a w miarę jak się wzmacniają, zaczynają oglądać się za wzajemnem porozumieniem się, próbują zestrzelić swe usiłowania w jedno ognisko. Potrzebę tę zrozumieli przodownicy naszej pracy społecznej i już w roku 1877 utworzono „Radę przemysłową" i „Patronat Towarzystw przemysłowych", ale obie te instytucye niedługo ostały się wobec przeciwnych okoliczności.

Dążenie do skupienia sił widzimy też w zjazdach przemysłowych. Przed pięciu laty dał taki zjazd piękne wyniki, kilka temu tygodni odbył się w Chełmnie zjazd przemysłowo-śpiewacki, a teraz mamy w Poznaniu „Zjazd przemysłowców polskich."

Zjechało się na zebranie to około 1000 uczestników; Towarzystw jest reprezentowanych 83. W sobotę, jako w przeddzień zjazdu panował w mieście naszem ruch ożywiony. Goście przybywali z rozmaitych stron, a mieszkańcy piastowskiego grodu krzątali się około przygotowań, pragnąc aby uroczystość jak najwspanialej wypadła.

Zjazd otwarto w niedzielę d. 7 b. m. nabożeństwem w kościele Bożego Ciała. Ks. Stychel, zasłużony około przemysłu naszego, odprawił mszę św., a około godziny 12ej rozpoczęły się obrady pełnego zjazdu w pięknie przystrojonej sali p. Kempla.

Zebranie zagaił prezes komitetu zwołującego zjazd, p. Stefan Cegielski, przemową, którą rozpoczął chrześcijańskiem i staropolskiem powitaniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" Przedstawił następnie ciężkie położenie przemysłowca polskiego, któremu utrudniono możność kształcenia się, tamując naukę w ojczystym języku, który ograniczyć się musi na szczupłe koło zbytu wśród rolników polskich, a i ci jak wiadomo, w ciężkich się znajdują warunkach. Tem potrzebniejszą jest praca nad sobą i wyrabianie pojęć przez zjazdy. Następnie powitał p. Cegielski wszystkich przybyłych i zakończył swą przemowę życzeniem: „Niechaj Pan Bóg błogosławi naszym obradom! Niechaj ich przebieg będzie godny i zgodny, a skutek zbawienny!" (oklaski).

Następnie ukonstytuował się zjazd przez wybranie marszałkiem mecenasa Palędzkiego z Torunia, wicemarszałkami: ks. dziekana Wolińskiego z Poznania i Bogulińskiego z Środy, dwóch sekretarzy i dziesięciu ławników.

Marszałek Palędzki dziękując za wybór, zakończył swą przemowę okrzykiem na cześć papieża i panującego.

Wśród hucznych oklasków odczytał przewodniczący liczne telegramy i listy z życzeniami dla zjazdu, nadesłane z rozmaitych stron, a między innymi telegram ks. Adama Sapiehy ze Lwowa, zapraszający przemysłowców poznańskich na rok 1894 do Lwowa, na wystawę.

Na wniosek p. St. Knapowskiego przyjęto następującą rezolucyę: „Zjazd przemysłowców oświadcza, że polskie Towarzystwa przemysłowe rządzić się będą i nadal zasadami katolickiemi."

Po wysłaniu telegramu z wyrazami czci do arcybiskupa Stablewskiego, bawiącego obecnie w Szwajcaryi, zabrał głos p. Józef Chociszewski i wygłosił odczyt o oszczędności, i o pijaństwie, jako głównym jej wrogu.

Zakończył obrady dnia pierwszego dyrektor banku poznańskich przemysłowców wezwaniem do przystępowania do spółki pod firmą: „Dom przemysłowy w Poznaniu". Liczba członków tej spółki wynosi już teraz 220, co pozwala żywić nadzieję, że „Dom przemysłowy" rozpocznie niedługo już swą działalność.

Po południu o godzinie 4, odbyła się zabawa w ogrodzie strzeleckim. Gry towarzyskie, tańce, śpiewy narodowe, a wreszcie ognie sztuczne, przeciągnęły się do 11 w nocy.

W poniedziałek pod przewodnictwem p. Degórskiego obradował wydział zjazdu dla spraw organizacyi Towarzystw przemysłowych. — Po długiej dyskusyi przyjęto rezolucyę, wniesioną przez ks. Stychla, aby dla zaprowadzenia łączności między Towarzystwami odbywały się periodyczne zjazdy prezesów, którzyby, w razie potrzeby, mogli wybrać stały wydział z siedliskiem w Poznaniu. Przyjęto też drugi wniosek ks. Stychla, aby wybrano na zjeździe komisyę z 9 członków, celem wypracowania wzorowych ustaw, lub przynajmniej szczegółowego programu dla Towarzystw przemysłowych. Wreszcie polecono na wniosek dr. Szymańskiego, komitetowi zjazdu sprawę taniego wydawnictwa popularnych odczytów, wygłaszanych na zjazdach.

Przyszłość rolnictwa.

Dotąd jeszcze różnią się najwybitniejsi ekonomiści w zapatrywaniach na przesilenie, jakie w obecnej chwili przechodzi rolnictwo. Gdy bowiem jedni upatrują w niem objaw chwilowej niemocy, po której prędzej czy później nastąpią lepsze czasy, drudzy widzą w niem chorobę, obejmującą cały organizm, a dającą się wyleczyć jedynie przy pomocy najradykalniejszych środków. Trudno na razie ocenić, która dyagnoza ma racyę. Coraz jednak więcej faktów zdaje się przemawiać za tem, że znajdujemy się w obec położenia, zapowiadającego gruntowny przewrót w dotychczasowych stosunkach agrarnych.

Niejednokrotnie rolnictwo przechodziło już ciężkie czasy. Tak olbrzymiego jednak wstrząśnienia, jak w obecnej chwili, nie pamiętają dzieje świata. Dawne przesilenia były zresztą prawie zawsze sporadycznemi i lokalnemi tylko objawami. Obecny zastój trwa ze zwiększającą się siłą od lat dziesiątków, a obejmuje wszystkie bez wyjątku cywilizowane narody, sroży się z równą siłą w krajach o przeważającej wielkiej własności ziemskiej jak i w państwach gdzie własność ziemska zbliża się nieledwie do stanu rozproszkowania, zarówno w tych krajach, które otwarły na oścież wrota zagranicznemu współzawodnictwu, jak i w tych, które otaczają szczegółową opieką produkcyę własną; zarówno wreszcie w okolicach o intenzywnym sposobie gospodarowania, jak i w tych stronach gdzie przeważa ekstenzywne gospodarstwo.

W obec tak uniwersalnej a groźnej choroby nie na wiele się zdadzą półśrodki, w które tak obfitują czasy dzisiejsze. Nie należy wprawdzie tych półśrodków lekceważyć. W danym razie i one mogą oddać bardzo dobre usługi, podźwignąć tego lub owego rolnika, a nawet tę lub ową okolicę z ekonomicznego upadku. Spodziewanie się jednak po tego rodzaju zresztą rozsądnych lekarstwach, jak intensywniejsza uprawa ziemi, melioracye polne itp. ogólnego polepszenia stosunków rolnych graniczy z optymizmem. Ekonomiści, czy socyologowie, polecający tego rodzaju półśrodki, jako skuteczne wyjście z obecnego położenia, popełniają błąd zasadniczy, bo liczą się jedynie z wyjątkowemi jednostkami, nie mając na względzie ogółu.

Nie ulega wątpliwości, że nawet w dzisiejszych warunkach rolnik, obdarzony od natury wyjątkowemi zaletami, zwalczy zwycięzko przeszkody i z pracy swojej osiągnie wysokie zyski. Człowiek taki i na każdem innem polu działalności ludzkiej doszedłby do korzystnych rezultatów, ale stanowi on wyjątek, który nie może służyć za podstawę do ocenienia objawów życia ekonomicznego.

Chcąc sobie zdać dokładnie sprawę z obecnego położenia rolnictwa, należy zbadać, czy w dzisiejszych warunkach ogół rolników, czy rolnik przeciętny, nie będący ani Napoleonem, ani Bismarkiem w swoim zawodzie, ani też z drugiej strony niedołęgą lub marnotrawcą, jest w stanie produkować z korzyścią?

Nikt chyba nie zaprzeczy, że warunki te są nadzwyczaj trudne. Koszta produkcyi podniosły się do tego stopnia, że przy jednoczesnej zniżce cen zboża i innych produktów gospodarstwa, uniemożliwiają prawie w zupełności korzystne gospodarowanie. Główną jednak przyczyną upadku rolnictwa jest stosunek ziemi do kapitału, wytworzony przez sprzyjające kapitalizmowi prawodawstwo we wszystkich prawie państwach cywilizowanego świata. Dzięki temu prawodawstwu rolnictwo stało się niewolnicą wyzyskującego niemiłosiernie kapitału. Z wyjątkiem jednej może Anglii, gdzie odmienne na tem polu panują warunki, we wszystkich państwach europejskich ziemia obciążona jest długami, równającemi się prawie dzisiejszej jej wartości. Położenie to pogarsza jeszcze fakt, że bardzo nieznaczna tylko część tych ciężarów posłużyła na ulepszenie ziemi, ogromna zaś większość sum oderwała się od niej zupełnie, będąc zużytą na spłatę działów, posagów itp., lub obciąża majątki w postaci niezapłaconej w całości ceny kupna. Można też twierdzić bez przesady, że rolnictwo w skutek gniotących je ciężarów, albo już jest ubezwładnione, albo zbliża się szybkim krokiem do tego stanu smutnego.

Reformy społeczne, w rodzaju wzmocnienia drobnej własności ziemskiej kosztem wielkiej, już z tego względu nie mogą stanowić radykalnego środka do podźwignięcia rolnictwa, że przy dzisiejszych warunkach drobny producent rolny znajduje się poniekąd w trudniejszem jeszcze położeniu, niż właściciel wielkiego majątku. Uprawiając ziemię przeważnie sam, przy pomocy rodziny, unika wprawdzie w znacznej części, obciążających budżet każdego gospodarstwa, kosztów robocizny, ale przy braku kapitału potrzebnego do podniesienia gospodarstwa, produkuje w największej liczbie wypadków, zaledwie tyle, ile wymaga osobista jego konsumcya. Udoskonalone narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne, poprawne rasy bydła, a więc to wszystko, co spotęgować jest zdolne korzyści trybu gospodarczego, jest niedostępne w dzisiejszem położeniu rzeczy olbrzymiej większości drobnych producentów rolnych.

Chwila obecna, będąca okresem przejściowym z dawniejszych warunków bytu do nowego ukształtowania się stosunków, niezawodnie wyjątkowo sprzyja reformom społecznym. Nietylko rolnictwo, ale i wszystkie prawie inne gałęzie gospodarstwa krajowego, przyzwyczaiły się od niejakiego czasu wyczekiwać pomocy i opieki z góry, ze strony państwa. A jednak opieka ta względną tylko posiada wartość, a przytem niosąc pomoc jednej, obciąża tem samem inne dziedziny produkcyi. Jak na każdem innem polu, tak i w rolnictwie jedyną skuteczną drogą wyjścia z trudnego położenia jest samopomoc zagrożonych w swojem istnieniu producentów. Samopomoc ta rolników nie powinna się ograniczać na samem tylko podnoszeniu wydajności ziemi, na melioracyach rolnych i innych ulepszeniach, chociaż i te środki w danym razie mogą zapewnić znaczne korzyści, ale na odpowiadającej odmiennym warunkom zmianie trybu gospodarczego.

Coraz też więcej danych przemawia za tem, że rolnictwo, zwłaszcza w Europie Zachodniej, przychodzi już do świadomości, z której strony zagraża mu największe niebezpieczeństwo i zaczyna się już chwytać najodpowiedniejszych środków ratunku. Idea stowarzyszania, która na każdem innem polu produkcyi tak błogie wydała owoce i w rolnictwie znajdzie coraz obszerniejsze zastosowanie. Wprawdzie zastosowanie jej w rolnictwie z powodu odrębnej natury tej gałęzi produkcyi napotyka na rozliczne przeszkody, nie są one jednak tego rodzaju, aby przy dobrej woli i solidarności nie dały się przezwyciężyć. Już dzisiaj widzimy w Anglii, Francyi i Niemczech tysiące najrozmaitszego rodzaju spółek rolniczych, mających wszystkie jeden cel główny: wspólną obronę przeciwko wyzyskowi ziemi przez kapitał. To też spółki te znacznie przyczyniły się w owych krajach do podźwignięcia rolnictwa, a pozawiązywane przeważnie w specyalnych celach korzystniejszej sprzedaży wytworów lub tańszego kupna, dopięły z łatwością celu zamierzonego przez to, że albo powiększają dochód, jaki rolnik otrzymuje przy spieniężaniu swych produktów, albo zmniejszają wydatki, jakie on ponosi przy nabywaniu maszyn i narzędzi rolniczych, inwentarza domowego, nasion etc.

Kapitałowi należy koniecznie przeciwstawić kapitał, a zdobyć go można tylko zbiorowemi siłami.

KRONIKA.

Lwów 10 sierpnia.

Dary. Cesarz darował gminie Grochowce w powiecie przemyskim, 100 zlr. na wewnętrzne urządzenie cerkwi, zaś gminie Chatowa, w pow. pilzneńskim, 50 zlr. na restauracyę kaplicy.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hrabia Badeni bawił onegdaj w Oleszycach i Hruszowie, wczoraj rano powrócił do Lwowa, a po południu wyjechał do Buska.

Przyjęcie Cesarza we Lwowie. Magistrat lwowski ogłasza dziś następującą odezwę: Komitet miejski dla przyjęcia Najjaśniejszego Pana we Lwowie, chcąc obywatelom miasta dekoracyę ulic o ile możności ułatwić, z drugiej zaś strony utrzymać pewną harmonię w dekorowaniu ulic i przyległych zabudowań prywatnych, polecił miejskiemu urzędowi budowniczemu, ażeby wszystkim zgłaszającym się doń mieszkańcom miasta udzielał chętnie wskazówek i informacyi tak pod względem sposobu przyozdobienia, jak też co do nazwisk architektów, dekoratorów i w ogóle przedsiębiorców, którym odnośne czynności powierzyć można.

Do wybitniejszych przedmiotów dekoracyjnych należą między innemi transparenty z odpowiedniemi napisami, a artystyczne ich wykonanie, oraz trafność napisu odgrywa tutaj ważną rolę. Celem uniknienia możliwej jednostajności pod względem myśli i wyrazów i utworzenia w tym kierunku harmonijnej całości, uprasza komitet miejski obywateli, którzy domy lub mieszkania swe transparentami ozdobić zamierzają, ażeby przed urządzeniem ich przedłożyli w prezydyum Magistratu szkic transparentu z projektem napisu i do otrzymanych w tym względzie wskazówek zastósować się chcieli.

W wykonaniu dalszego programu przyjęcia Najjaśniejszego Pana we Lwowie, urządzony będzie dnia 31 sierpnia rb. korowód z pochodniami i odśpiewaną zostanie przed rezydencyą monarszą kantata przy współudziale wszystkich towarzystw śpiewackich w kraju, — zaś dnia 1go września r. b. wieczorem, urządzoną będzie iluminacya miasta, do której komitet wszystkich chętnych obywateli niniejszem zaprasza.

W szczególności prosi komitet kupców, przemysłowców i rękodzielników, ażeby tego dnia wieczorem oświetlili i przyozdobili swe sklepy i magazyny, pozostawiając je otworem dopóty, dopokąd Najjaśniejszy Pan podczas oświetlenia ulic miasto objeżdżać będzie.

W końcu zawiadamia komitet, że na wolnych miejscach na przestrzeni od ulicy Zygmuntowskiej do Namiestnictwa, zezwala ustawiać dla publiczności ozdobne trybuny, w którymto względzie przedsiębiorcy zgłosić się zechcą do prezydyum Magistratu dołączając plan trybuny.

Odznaczenie. Na tegorocznej wystawie sztuki w Monachium przyznano pierwszy medal złoty pp.: Alfredowi Kowalskiemu i Kazimierzowi Pochwalskiemu, drugi medal złoty przyznano pp. Chełmońskiemu, Fałatowi i Malczewskiemu.

Szlachectwo. Cesarz nadał p. Janowi Zacharowi, kapitanowi I klasy w 15 p. p. szlachectwo z przydomkiem Radimil.

Zmiana własności. P. Leopold Baczewski nabył dobra Zamarstynów od dotychczasowych właścicieli pp. Łaszowskich.

Dobra Nastasów, w powiecie tarnopolskim, nabył od Stanisława ks. Jabłonowskiego p. Teodor Serwatowski za kwotę 615.000.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Wadowicach, z grupy większych posiadłości, odbędzie we wtorek 16 bm.

Konkursa. Sąd w Niemirowie poszukuje dwóch uzdolnionych dyetaryuszów.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Stowarzyszenia wzajemnej pomocy kupców i młodzieży handlowej odbędzie się w piątek dnia 12 b. m. o godzinie 9 wieczorem, w lokalu przy ulicy Łyczakowskiej l. 3.

Wpisy uczennic do szkoły Stowarzyszenia „Pracy Kobiet" rozpoczynają się dnia 15go sierpnia w biurze Stowarzyszenia, przy ulicy Kopernika liczba 21.

Sluby. Jutro we czwartek odbędzie się w kościele św. Maryi Magdaleny ślub panny Józefy Łodzia Bieczyńskiej z p. Feliksem Przegonia Hryniewieckim, synem Józefa i Maryi z Dąbrowskich, właścicieli dóbr ziemskich w Królestwie Polskiem.

W niedzielę w kościele OO. Bernardynów odbył się ślub panny Jadwigi Malwiny Notzówny, córki Jakóba i Honoraty z Horodyskich, właścicieli dóbr ziemskich w Szwajcaryi z p. Romanem Roma Varhalina d'Smrza, synem Ludwika i Malwiny z Raszków, właścicieli dóbr ziemskich w Kołomyjskiem.

Dnia 6 bm. pobłogosławiony został w kościele św. Mikołaja w Krakowie związek małżeński między panną Felicyą Karasiewiczówną, córką ck. inżyniera a p. Bronisławem Zagłoba Smoleńskim, urzędnikiem pocztowym.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro we czwartek przed komendą wojskową. Początek produkcyi o godzinie 6 wieczorem.

Zarządzenie sanitarne. Magistrat lwowski wzywa wszystkich właścicieli hoteli i zajazdów i w ogóle wszystkich tych, którzy przejezdnych obcych na mieszkanie przyjmują, ażeby o przybyciu podróżnych z okolic cholerą nawiedzonych, natychmiast po przybyciu ich do Lwowa, zawiadamiali w jak najkrótszej drodze departament IX Magistratu, celem zbadania przez organa lekarskie stanu zdrowia tych podróżnych. Niezachowanie tego nakazu karanem będzie surowo.

Wycieczka „Sokołów" polskich do Cieszyna. Przed kilku dniami donieśliśmy, iż za inicyatywą „Sokoła" krakowskiego, Towarzystwa sokole w kraju postanowiły urządzić wycieczkę do Cieszyna. Wycieczka ta miała wyjechać z Krakowa do Cieszyna dnia 14 bm. Zdaje się jednak, że nie przyjdzie ona do skutku, gdyż starostwo w Cieszynie, opierając się na ustawach sanitarno-policyjnych, nie pozwoliło ani na festyn, który się miał odbyć w czasie pobytu „Sokołów" galicyjskich w Cieszynie, ani na gromadne ćwiczenia „Sokołów" polskich, a to z powodu obawy przed zawleczeniem cholery przez członków zjazdu, przybywających z Galicyi, kraju sąsiadującego z państwem nawiedzionem cholerą. Przeciw temu orzeczeniu wniósł „Sokół" cieszyński rekurs do prezydyum rządu krajowego. Zdaje się atoli, że sprawa ta przed 14 b. m. załatwioną nie będzie i wycieczka będzie musiała być odłożoną na czas późniejszy.

Turyści w Krakowie. W niedzielę przybyło do Krakowa z Pragi grono turystów czeskich. — Wszyscy stanęli w „Grand hotelu". Po wysłuchaniu nabożeństwa w kościele OO. Pijarów, zwiedzili goście kościół Maryacki, Wawel, Muzeum narodowe, Wystawę sztuk pięknych, Kopiec Kościuszki i inne osobliwości i pamiątki Krakowa. Wczoraj wyjechali do Wieliczki.

W poniedziałek znów przybyło do Krakowa 49 turystów z Ameryki. Zwiedzili oni całe miasto i Wawel, a wczoraj razem z Czechami wyjechali do Wieliczki.

Rozprawa karna przeciw dr. Aleksandrowi Medweyowi, oskarżonemu o zbrodnię uwiedzenia i pojedynku rozpocznie się przed ławą sędziów przysięgłych we Lwowie dnia 5 września b. r. Rozprawę prowadzić będzie radzca Spędakowski, jako wotanci zasiądą pp. Füger i Nitarski. Do rozprawy, która potrwa 3—4 dni, zawezwano 22 świadków. Akt oskarżenia obejmuje 7 arkuszy.

Otrzymujemy następujące pismo: Unici, prześladowani za wiarę, poszukują miejsca: mąż przy gospodarstwie, jako pisarz — żona umie dobrze szyć; oboje są bardzo uczciwi i pracowici, bezdzietni. — Bliższą wiadomość lub ofertę należy przesłać do klasztoru Sióstr Miłosierdzia. Kraków. Kazimierz, ulica Piekarska nr. 12, Unici M.

Uprasza się inne pisma o powtórzenie tej wiadomości.

Dyrekcya poczt donosi:

Od 13 bm. począwszy wchodzą w życie następujące zmiany w obrocie pocztowym z Rumunią, a mianowicie: Posyłki o wielkiej objętości dopuszcza się do rzeczonego obrotu pod warunkami obowiązującemi wewnątrz kraju, przyczem opłata od wagi o połowę się podwyższa.

Deklaracya posyłki ponad rzeczywistą wartość jest wzbronioną. Posyłki bez deklarowanej wartości do wagi 5 klgr. muszą być przy nadaniu w całości opłacone.

Dyrekcya kolei państwowych ogłasza, że dnia 15 bm. wyjdzie pierwszy dodatek do taryfy dla przewozu osób między Galicyą a Czechami, którym zaprowadza się bilety bezpośrednie między Pragą (dworzec kolei państwowej) z jednej strony a stacyami Tarnów, Rzeszów, Przemyśl, Lwów, Podwołoczyska, Brody, Stanisławów, Czerniowce i Suczawa, na czeską Trzebowę, Ołomuniec, Przerów i Kraków z drugiej strony.

Z Zakopanego piszą nam: W niedzielę dnia 7 b. m. odbył się w sali kasynowej wiec gości, bawiących w naszem uroczem ustroniu. Wiecowi przewodniczył p. Kazimierz Langie, a obradowano na nim nad ulepszeniami i reformami, jakieby zaprowadzić należało w Zakopanem dla podniesienia jego zdrowotności i uprzyjemnienia w niem pobytu gościom.— Poseł prof. Sokołowski domagał się, aby władze większą opieką otaczały Zakopane, żądał naprawy dróg, a przedewszystkiem ulepszenia drogi łączącej Krupówki z drogą na Kasprusiach, a w końcu rzucił myśl, czyby ze względu na obfitość naturalnych motorów wodnych nie dało się urządzić w Zakopanem oświetlenia elektrycznego. Inni mówcy uskarżali się na brak czystości i porządku i na rozmaite inne niedogodności, których usunięcia domagali się, poczem wiec jednogłośnie przyjął następujące wnioski, postawione przez p. Alfreda Szczepańskiego:

„Ze względu, iż Zakopane w ostatnich latach w skutek licznej frekwencyi osób ze wszystkich dzielnic Polski stało się nietylko jednem z pierwszorzędnych uzdrowisk krajowych, ale także nabrało znaczenia instytucyi narodowej, jako ognisko jednoczące rozdzielonych rodaków, ma więc prawo wymagać od rządu i kraju należytej opieki, zatem:

1) wiec uprosi Wys. Rząd o ustanowienie stałego komisarza, urzędującego w Zakopanem przez cały rok i o powiększenie żandarmeryi;

2) drogą petycyi na ręce posła p. K. Langiego wnieść się mającej uprasza się Wys. Sejm o udzielenie jednorazowej subwencyi na cele ulepszeń w Zakopanem w kwocie 30.000 zł., tudzież o wyznaczenie nadto stałej rocznej dotacyi dla stacyi klimatycznej. Równocześnie uprosić bawiących w Zakopanem pp. ministra Filipa Zaleskiego i JE. Franciszka Smolkę o poparcie tej petycyi.

Uchwalono także popierać założoną w Zakopanem spółkę handlową i wyrazić szczere podziękowanie i uznanie założycielom tej spółki.

Na tem obrady ukończono.

---

30)

MOJ WUJ I MÓJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÊTE

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu.

(Ciąg dalszy).

— Ależ, wujaszku — rzekłam, otwierając zdziwione oczy — nie miałam zamiaru ubliżyć wujaszkowi; przybrałam postawę skupioną, ażeby lepiej wujaszka wysłuchać.

— Moja kochana, ty mnie doprowadzisz do waryacyi!

— Bardzo być może — odrzekłam spokojnie — mój proboszcz tyle razy mi powtarzał, że go o śmierć przyprawię.

— Czy ty myślisz sobie, że ja mam ochotę pójść do dyabła z powodu jednej dziewczyny źle wychowanej?

— Naprzód, mój wujaszku, spodziewam się, że nigdy nie pójdziesz do dyabła, chociaż dosyć lubisz tego jegomościa; a potem za żadną cenę nie chciałabym cię utracić, bo cię kocham z całego serca.

— Hm!.. to wielkie szczęście. A teraz, czy raczysz mi powiedzieć, dla czego wbrew moim naukom i radom, zachowywałaś się tej nocy tak nieprzyzwoicie?

— Zechciej wujaszek wyszczególnić zarzuty.

— To trwałoby za długo, gdyż wszystko, coś robiła, robiłaś źle; wyglądałaś jak koń, który się wyrwał ze stajni. Pomiędzy innemi, gdy przyszedł pan de Conprat, zawołałaś na niego po imieniu; byłem niedaleko ciebie i widziałem, że twój tancerz zdziwił się niezmiernie.

— O! wierzę, że on do tego był zdolny. Miał minę gęsi!

— Ale ja nie jestem gęsią, a mówię ci, Regino, że to było nieprzyzwoicie.

— Proszę wujaszka, przecież to nasz kuzyn, widujemy go prawie codzień. Blanka i ja nazywamy go zawsze Pawłem, gdy mówimy o nim, a nawet gdy mówimy do niego.

— To ujdzie jeszcze w domu, między swoimi, ale nie w świecie, gdzie nikt nie jest obowiązany znać wszystkie pokrewieństwa i koligacye.

— Więc trzeba robić inaczej w domu, a inaczej w świecie?

— Właśnie silę się na to, żeby ci to dać uczuć.

— To obłuda, ani mniej, ani więcej.

— Ależ, na miłość boską, bądź obłudną, ja niczego więcej od ciebie nie chcę! Potem, podobno pięciu czy sześciu młodym ludziom powiedziałaś, że są przyjemni?

— A bo prawda! — zawołałam w uniesieniu sympatyi dla moich tancerzy. — Tacy mili, tacy grzeczni, tacy usłużni! W końcu pomięszało mi się, co któremu obiecałam i lękałam się, że sprawię im przykrość.

— Tymczasem mnie sprawiasz przykrość niezmierną; już oto siedm tygodni ja i Blanka usiłujemy wpoić w ciebie, że przyzwoitość wymaga, aby ważyć swoje ruchy i objawy swoich uczuć, a ty nie pomijasz żadnej sposobności, żeby zrobić albo powiedzieć głupstwo. Masz dowcip, jesteś kokietką, na moje nieszczęście masz twarz dziesięć razy za piękną, żeby...

— Brawo! — przerwałam mu z zadowolnieniem — takie kazania to lubię!

— Reginko, nie przerywaj mi, ja mówię na seryo.

— Za pozwoleniem wujaszka, porozumiejmy się. Za pierwszym razem, gdyś mnie wujaszek zobaczył, powiedziałeś: Ależ ty jesteś dyabelnie ładna!

— I cóż ztąd?

— To, że wujaszek sam widzisz, iż nie zawsze można powstrzymać pierwszy popęd.

— Może być, ale trzeba usiłować a nadewszystko mnie słuchać. Mimo że bardzo młoda i małego wzrostu, masz już minę kobiety; starajże się mieć i jej godność.

— Godność! — rzekłam zdziwiona. — A to na co?

— Jakto... na co?

— Nie rozumiem, wujaszku. Jakto? wujaszek każesz mi mieć godność, kiedy rząd ma jej tak mało!

— Nie pojmuję co za związek... Cóż to znów za nowa fantazya?

— Ależ wujaszek utrzymuje, że rząd spędza czas na grze w rakietę; jak na rząd, mówiąc szczerze, w tej zabawie jest za mało godności. Dlaczegóż więc prości śmiertelnicy mieliby posiadać więcej godności niż ministrowie i senatorowie?

— Z tobą, Reginko, trudno sobie dać radę, wyślizgujesz się z pomiędzy palców jak wąż. Koniec końcem powiadam ci, że jeżeli mnie nie będziesz słuchała, nie będziesz bywała w świecie.

— Oh! wujaszku, gdybyś mi zrobił coś podobnego, zasłużyłbyś na tortury inkwizycyi!

— Ponieważ inkwizycya jest zniesiona, więc ja na tortury nie pójdę, a ty musisz mnie słuchać, to nic nie pomoże. Nie chcę, żeby moja siostrzenica nabierała manier i zwyczajów, które w jej wieku są jeszcze znośne, ale gdyby je zachowała na później, uchodziłaby za... hm!...

— Za co, wujaszku?

Pan de Pavol zakaszlał się mocno.

— Hm! za kobietę wychowaną w lesie, albo za coś podobnego.

— I byłoby dużo słuszności w tem twierdzeniu! Buisson i las to prawie to samo.

— Ostatecznie bądź przekonana, że mówiłem na seryo. Radzę ci, zastanów się nad tem.

Widziałam, że tym razem nie można żartować z tą groźną admonicyą. Zamknęłam się więc w swoim pokoju i dąsałam się przez dwadzieścia osiem i pół minut; poczem uczułam kiełkującą w mojem sercu chęć zapoznania się z rozwagą.

ROZDZIAŁ XIII.

Przekonałam się niebawem, że niektóre przysłowia rzeczywiście wielką mądrość kryją w sobie, a mianowicie, że święci garnków nie lepią, i że przy odrobinie dobrej woli zdołam zastosować się do rad wuja. Nie twierdzę przez to, że już nigdy głupstw nie popełniałam, oh! bynajmniej; zdarzało się to jeszcze dosyć często; ale jednak zdołałam się nieco ustatkować i do pewnego stopnia uspokoić.

Zresztą jeżeli wuj złajał mnie, to uczynił to, jak sam powiedział, raczej w przewidywaniu przyszłości, gdyż obecnie znajdowałam się w otoczeniu, w którem moje czyny i słowa sądzono z wielkiem pobłażaniem. W otoczeniu pełnem ogłady, uprzejmości, tradycyj grzeczności, w którem, nie przeczuwając nawet tego, znalazłam znaczną liczbę krewnych i sprzymierzeńców.

Dzięki mojemu nazwisku, piękności, posagowi, przebaczano mi wiele grzechów przeciw konwenansom. Byłam ulubienicą poważnych matron, które z przyjemnością opowiadały anegdoty o moich dziadach, pradziadach i dawniejszych jeszcze przodkach, których czyny musiały być rzeczywiście znakomite, skoro dostojne te damy z takim o nich mówiły zapałem. Przekonałam się z zadowolnieniem, że przodkowie mogą się na coś przydać w życiu i że swoją tarczą zapyloną pokrywają zuchwalstwa i wybryki młodych swoich następczyń, wychodzących z głębi lasów.

Byłam ulubienicą małżonków w perspektywie, którzy w moich oczach widzieli błyszczący mój posag; ulubienicą tancerzy, których bawiła moja kokieterya, a wyznaję po cichu, po cichuteńku, że znajdowałam nadzwyczajną przyjemność w pustoszeniu pewnych serc i zamienianiu pewnych głów w chorągiewki.

O, kokieteryo, ileż uroku mieści się w każdej literze twojej nazwy! Uczucie to musiało być u mnie wrodzone, gdyż po dwóch albo trzech wieczorach znałam już jego szczegóły, odcienie i przebiegi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W zeszły piątek w sali dr. Chramca odbył się koncert zaszczytnie znanej artystki dramatycznej panny Stanisławy Dzirytównej. Zarówno piękna deklamacya, jak i udatne produkcye muzyczne wywołały szczere i gorące oklaski. Koncertance wręczono piękny bukiet.

Na dzień 12 sierpnia przygotowuje się w Zakopanem przedstawienie amatorskie na dochód krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej. Przedstawienie budzi ogólne zainteresowanie.

Kolonia chłopców w Hrebenowie. Szczęśliwy ten, kto może opuścić mury miasta w czasach tropikalnego upału — uwolnić się od wdychania tumanów kurzu przepełnionego mikrobami i p zenieść się do cichej ustroni leśnej, na łono przyrody. W tym roku jednak nie można zazdrościć tym szczęśliwcom, bo choć dopłynęli do jakiejś galicyjskiej Arkadyi — to jednak nie wiele użyć mogą przyjemności, gdyż ciągła słota zmusza ich do siedzenia w domu. Nie mogą więc swobodnie podziwiać piękności natury, ze smutkiem muszą patrzeć na szerokie obszary ziemi zalane wodą, na płynące snopy i stożki siana, na podmulone zboże i jarzyny — wyczytywać muszą o przerwach na kolejach, wskutek uszkodzenia toru lub mostu przez wylew — a zdarza się nawet, że powódź zupełnie od świata ich odcina. Starsi radzą sobie jeszcze jako tako. Tu partyjka wista — tam ożywiona herbatka — gdzieindziej tańce — po obiedzie gazetka — i jakoś czas schodzi, chociaż się ustawicznie na niepogodę narzeka. Nieba jednakowoż dla maluczkich niełaskawe. Cóż bowiem mają robić nasi koloniści w dniach słotnych?

Zeszłego roku, gdy słońce czarownym blaskiem oświecało tę iście cudowną górską krainę, gdy się odbijało w srebrzystych nurtach wdzięcznej rzeczułki Zelenianki, gdy ozłacało smukłe wierzchy świerków i jodeł, podobne do fryzowanych piór strusich w najpiękniejszych wachlarzach — wtenczas okolica cała rozbrzmiewała serdecznym, wesołym śmiechem kolonistów, którzy robiąc codziennie wycieczki — ożywiali tę trochę dziką, lecz zawsze piękną okolicę. W tym roku słota ustawiczna nie pozwala na podobne wycieczki, muszą więc koloniści, choć ze smutkiem, bawić się w domu. Dzielny gimnastyk i kierownik p. Romuald Kwiatkowski chwyta formalnie pogodne chwile, by na boisku kolonijnem na przyrządach tam ustawionych wzmocnić muszkuły dziatwy, rozszerzyć klatkę piersiową, w ozdobnych marszach nadać jej pełnej wdzięku postawy — i tym sposobem przygotować ją fizycznie do niedługo mającej się rozpocząć pracy umysłowej.

W pracy tej dzielnie sekunduje p. Kwiatkowskiemu młody, pełen fantazyi, werwy i zdrowia pan Michał Mucha, który znakomicie się z chłopcami bawić umie. Lecz i poezya nie leży tu odłogiem; — wrodzona Słowianom chęć do pieśni o pięknej narodowej nu.ie występuje tu w całym powabie. Niestrudzony p. J. Fr. Domiszewski, dyrygent „Echa“, były kierownik kolonii, i tu w Hrebenowie nie próżnuje. Pod jego umiejętnem kierownictwem przy cichych tonach fisharmonium spiewają koloniści ojczyste pieśni — istne perełki zebrane z niw naszej rodzimej poezyi.

Tym tedy gorliwym staraniom kierowników kolonii zawdzięczyć należy, iż koloniści pomimo dni słotnych dobrze wyglądają i na humorze nie szwankują. Życzymy im z całego serca wesołej zabawy, *J. S.*

Z Tarnopola piszą nam. Już od dawna pragnąłem gorąco odwiedzić Kochawinę, miejsce słynące cudami i łaskami Najświętszej Panny. Pragnienie me urzeczywistniło się; w pierwszych dniach b. m. odwiedziłem Kochawinę i nie znajduję słów na wyrażenie uczucia radości i wesela, jakiego doznałem bawiąc w tem cudownem miejscu. Wszystko tu budzi ducha pobożności, ducha wiary i miłości ku Bogu i Najświętszej Pannie; klęcząc tu przed cudownym obrazem doznaje się dziwnego wzruszenia, łzy mimowoli cisną się do ócz, a serce przejmuje się prawdziwą czcią i wdzięcznością ku Bogu i tej Pani dobrej, która tu tyle łask zlewa na wierne swoje dziatki — taką opieką otacza sługi i czcicieli swoich.

Oglądałem nowy kościół, który zewnątrz jest już prawie ukończony, ozdobiony bardzo pięknie rzeźbionemi figurami, brakuje tylko wewnętrznego urządzenia i wykończenia — będzie to świątynia prześliczna, obszerna, wspaniała, prawdziwie królewska, godna czci i chwały tak wielkiej Pani, Królowej nieba i ziemi, Królowej Korony polskiej. Stary kościółek, w którym się mieści cudowny obraz Najświętszej Panny, bardzo się na zewnątrz pochylił, ząb czasu zostawił na nim ślady zniszczenia i spustoszenia, wewnątrz jednak jest on bardzo miły, czyściutki i schludny i bardzo zagrzewa i podnosi ducha do pobożności i modlitwy.

Wszystkiego tego dogląda, wszystkiem kieruje i rządzi przezacny ksiądz administrator Jan Trzopiński, mąż światły, kapłan czcigodny, pełen gorącej pobożności, głębokiej wiary i pokory — trzeba go tylko nieco bliżej poznać, kilka słów z nim zamienić, a czuje się ku jego osobie dziwny jakiś pociąg, pokocha się go zaraz całem sercem, lgnie się do niego całą duszą — tak jest bowiem w słowie i obejściu się dziwnie słodkim, miłym i uprzejmym — powiedziałbym serdecznym — prawdziwy sługa i uczeń cichego i pokornego Mistrza. Pamiętano tu także i o wygodzie pobożnych pątników, zwiedzających to miejsce cudowne — W pobliżu kościoła znajduje się hotel niedawno zbudowany również staraniem tego świątobliwego kapłana — o kilkunastu pokojach porządnie bardzo i starannie utrzymanych — zarządza nim katolik, człowiek pobożny, ceny są bardzo umiarkowane, usługa nadzwyczaj grzeczna i uprzejma, tu się człowiek czuje jak we własnym domu, jak wśród swoich, spokojny, bezpieczny i zadowolniony. Życzę więc kochanemu i drogiemu ks. administratorowi łaski Boga, by tego pięknego dzieła jak najrychlej dokończył, ku czci i chwale Pana Boga i Królowej nieba, a ta Najdroższa Matka, którą tak serdecznie ukochał, niech mu uprosi za jego pracę i trudy tu błogosławieństwo nieba, a poza grobem koronę nieniebieską.

W końcu dodaję, że dojazd do Kochawiny z Podola jest najdogodniejszy na Lwów i Chodorów, skąd w przeciągu półtorej godziny jest się na miejscu. *X. N.*

Truskawiec w sierpniu. *[M. R.] — Porządki. Zabawa kwiatowa.*

Że Truskawiec jest piękny i że źródła jego są skuteczne w wielu cierpieniach, o tem wiedzą wszyscy, więc nad tem rozszerzać się nie będę; za to napiszę to, co nie każdemu jest wiadomem, że w Truskawcu jest dobrze. — Jako dowód przytoczę jeden rys charakterystyczny tutejszego życia. Oto nikt z gości nie narzeka na kąpielowy zarząd i nie krytykuje go. — Dlaczego? — Ludzie jednakowi są wszędzie: do krytyki i nagany nadzwyczaj skorzy; ztąd wniosek, że zarząd musi być inny, lepszy niż gdzieindziej. I rzeczywiście, serdeczna troskliwość kierującego zakładem lekarza dra Emila Wechslera z jednej strony, a z drugiej niezmordowana czynność i i uprzejmość dyrektorów, pp. Dobrzyńskiego i Kosteckiego, sprawiają, że wszyscy — zdrowi i chorzy — są tu zadowolnieni. Park mamy piękny i porządnie utrzymany, muzykę wcale przyzwoitą, restauracye zdrowe i dobre, mieszkania wygodne, czas więc upływa szybko i przyjemnie. Rozrywek towarzyskich także nam nie brak, a każdej niedzieli koncerta lub przedstawienia amatorskie, kończące się tańcami, ściągają bardzo licznych gości miejscowych i z okolicy.

Punktem wszakże kulminacyjnym rozrywek w tegorocznym sezonie będzie wielka zabawa kwiatowa połączona z igrzyskami dla ludu i zakończona tańcami. Odbędzie się ona w dniu 14 bm. na korzyść mającej się założyć w Truskawcu ochronki dla dzieci i przytuliska dla chorych. — Komitet pod przewodnictwem Leonowej ks. Sapieżyny, urządzający tę niezwykłą zabawę, dokłada wszelkich starań, ażeby jej zapewnić powodzenie i uczynić ją pamiętną w rocznikach Truskawca.

O ile mi wiadomo, cały Drohobycz, połowa Sambora i ćwierć Stryja wybiera się w tym dniu do Truskawca. Samych pięknych panien i mężatek ma przybyć przeszło sześćdziesiąt, a dwa razy tyle miłych i uroczych; co zaś do panów, to mówią, że dwustu dzielnych i zacnych kawalerów obsypie panie kwiatami i w skoczne poprowadzi tany.

Jednem słowem zabawa zapowiada się świetnie i uda się tem pewniej, że na ostatniem posiedzeniu komitetu i JO. słońce przyrzekło swój łaskawy współudział w tej uroczystości.

Mógłbym jeszcze napisać o różnych niespodziankach, czekających festynowych gości; ale że — jako należącemu do komitetu — chwalić mi się nie wypada, więc kończę, a za to po zabawie czarujące wdzięki Truskawianek, Drohobyczanek, Samborzanek i Stryjanek — w tysiącu wierszy, na dziesięć wielkich pieśni podzielonych, opiszę.

Wybuch rakiet. W Preszburgu wydarzył się w niedzielę po południu straszny wypadek. Niejaki Jan Bednarz, były aktor, który od kilku lat poświęcił się pirotechnice, napełniał w swojem mieszkaniu rakiety, gdy w tem niespodzianie, z niewiadomego powodu zapaliło się kilka tysięcy gotowych już rakiet. Wybuch był straszny, bo Bednarz do rakiet wyrabianych przez siebie dodawał dynamitu. Cały dom został doszczętnie zburzony, wybuchł ogień, który jednakże powiodło się straży pożarnej stłumić. Z pod gruzów wydobyto nawpół zwęglone ciało Bednarza. Żona jego została tylko lekko pokaleczona. Małżeństwo to pobłogosławionem było dwudziestu dwojgiem dzieci.

Epilog rozruchów robotniczych w Łodzi. Dnia 5 b. m. wydział karny sądu okręgowego piotrkowskiego rozpoczął w Łodzi roztrząsanie czternastu spraw, przeciw podżegaczom i uczestnikom w bastówkach majowych i wynikłych stąd zaburzeniach ulicznych. *Dziennik łódzki* podaje już wyroki zapadłe w niektórych sprawach. I tak: Michał Stanaszek i Karol Detke, oskarżeni i przekonani o to, że namówili do strejku robotników w fabryce Ernesta Wiwera, a potem Henryka Wiesa, skazani zostali na dwa miesiące więzienia każdy. Jan Światło i Teofil Kwaśniewski, obwinieni, iż napadli na Mendla Janowskiego i pobili go silnie, przyczem Kwaśniewski wyrwał mu zegarek srebrny, skazani zostali pierwszy na rok, drugi na półtora roku rot aresztanckich. Antoni Janowski, Stanisław i Michał Suzańscy, oraz Józef Subczyk, oskarżeni o zadanie razów i lekkich uszkodzeń, połączone z rabunkiem zegarka i pieniędzy u dorożkarza Izraela Scheinholza, skazani zostali z wyjątkiem Suzańskich na rok do rot aresztanckich.

Ci robotnicy, którzy zrabowali szynk Icka Rosensanfta przy ulicy Nowomiejskiej, skazani zostali o ile byli pełnoletni, na rok rot aresztanckich z pozbawieniem szczególnych praw i przywilejów, małoletni zaś na dwa miesiące więzienia każdy.

Ze sportu. Na wyścigach w Petersburgu w biegu o nagrodę carską przybiegła druga do mety „Lady Henri“, własność pp. L. Grabowskiego i G. Zielińskiego. Nagrodę „Newy“ 2.000 rubli srebrn. wygrała „Madame de Pompadour“ p. L. Grabowskiego. Nagrodę „Janowską“ 1.000 rubli srebrnych, zdobyła również klacz p. L. Grabowskiego „Duchesse de Berry“, a drugą w tym biegu była „Tzigane“, p. J. Reszkego.

Temperatura. Termometr + 18 Reaumura. Barometr 763°. Spada. Pochmurno, drobny deszcz z przerwami.

Zmarli. Rozalia z Brzozowskich Ładnowska, wdowa po artyście dramatycznym, zmarła w Krakowie, przeżywszy lat 74. — Ks. Ignacy Petrowski, gr. kat. proboszcz w Husnem, w dekanacie wysoczańskim, zmarł w 58 roku życia, a 30 kapłaństwa. — Serafina Terlecka, wdowa po gr. kat. kapłanie, zmarła w Sypnicy koło Dembicy, przeżywszy lat 80.

Teatr. Dziś we środę (dnia 10-go sierpnia) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: „Oj młody! młody!“ krotochwila w 4-ch aktach Al. hr. Fredry (syna). — Jutro we czwartek (11 bm.) po raz drugi: „Jedenaste przykazanie“, krotochwila w 3-ch aktach z czeskiego, w przekładzie Śliwińskiego.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Na prawdzie życiowej, ba nawet na prawdopodobieństwie jakiem takiem — rzecz to wiadoma — nie zależy tym, którzy bawią szanowną P. T. publiczność krotochwilami, farsami i innymi tego rodzaju wyrobami scenicznymi. Więc w regule, rzeczą zbyteczną zupełnie jest zastanawianie się nad treścią farsy. Niezawodnie bywają farsy genialne, w których niemożliwy, „szalony“, że tak powiemy, pomysł, obrobiony znakomicie i wyzyskany do ostatniej nitki, do szalonego też pobudza śmiechu. Ale, przedstawiona wczoraj w teatrze letnim farsa: „Jedenaste przykazanie“ taką arcyznakomitą rzeczą nie jest. W zasadzie dobre farsy udają się dziś, jak dawniej, tylko Francuzom. Może być, iż gdyby Francuz wziął się do obrobienia tego pomysłu, na jakiem ufundowane jest „Jedenaste przykazanie“, to możeby stworzył coś wybornego. Nieznanemu autorowi z kraju korony św. Wacława nie udało się niestety!... Widać w robocie ogromną chęć naśladowania lekkości francuskiej i gracyi w stawianiu nieprawdopodobnych figur na scenie, i plątaniu ich w niemożliwe sytuacye, — ale na dobrych chęciach wszystko się kończy.

W „Jedenastem przykazaniu“ o to idzie, że jeden z klubu starych kawalerów, którzy poprzysięgli wiecznie bezżennymi zostać, łamie przysięgę i żeni się bez wiedzy kompanionów. Kawalerowie odbywają co pięć lat koleżeński zjazd i w chwili gdy się rzecz na scenie zaczyna, najeżdżają żonkosia; że nie bardzo on tej wizycie rad, to łatwe do przewidzenia. Ale trudno przewidzieć, aby się zdobył na taki koncept, żeby przedstawić żonę swą młodą jako... swoją córkę. Po tym początku widz obiecuje sobie bardzo wiele, niestety jednak wszystkie komplikacye, jakie z powodu nieporozumień następują w ciągu dalszego rozwoju rzeczy na scenie, zrobione są ręką nie dość wprawną i nie dość lekką, ażeby mogły rzetelnie ubawić widza. Czuje on ciężką, mozolną pracę, jakiej zadawał sobie autor, ażeby mnożyć nieporozumienia, i chyba tylko bardzo naiwne oczy dostrzedz tego nie zdołają. Starał się też autor o ożywienie sztuki przez wplątanie ubocznej historyi, która do rzeczy nie należy, ale i to nie postawiło krotochwili na pożądanej wyżynie. I tu pomysł był dobry: Jeden z kolegów żonkosia miał romans z pewną jejmością, u której jako studenci mieszkali. Owóż kolega ten ma pewne powody do mniemania, że osoba, którą mu żonkoś jako swoją córkę przedstawia jest właściwie jego córką. Powstaje ztąd także cały szereg zawikłań, ale bardzo naciągniętych, które nieprawdopodobieństwem więcej rażą, aniżeli bawią. Ostatecznie, przyznaniem się żonkosia, że istotnie złamał przysięgę, kończy się ta rzecz, która byłaby bardzo wesołą krotochwilą, gdyby... pomysł był lepiej wyzyskany. Jakie autor wreszcie stawia jedenaste przykazanie — każdy łatwo domyślić się może.

Jeżeli rzecz ta wczoraj jako tako bawiła, to tylko dzięki wybornej grze niektórych artystów, a w pierwszym rzędzie p. Zboińskiego, który jako „tragiczny, fałszywy ojciec domniemanej córki“ przedstawił figurę arcyzabawną. Pp. Zawadzki, Trapszo i Szobert zupełnie dobrze spełnili swoje zadanie. P. Walewski nieco przesadzał w szarży, ale to w takiej farsie ujść może. Panie Urbanowiczówna, Sznażanka i Czaplińska miały role małe i wdzięczne. Uwaga jedna tylko i prośba narzuca się: panie może raczyłyby w przyszłości mówić głośniej i wyraźniej — odpowiednio do akustyki teatru letniego. *R. P.*

* **Koncert** Panna Józefa Szlezygierówna, znana zaszczytnie śpiewaczka koloraturowa, a mile zapisana w pamięci Lwowian z estrady koncertowej daje w tych dniach koncert w Krynicy. Będzie to jedna przyjemność sezonowa więcej dla gości tak licznie tam zebranych. Panna Szlezygierówna przyrzekła również swój współudział w operach polskich (Halka i Straszny dwór) i na koncertach wystawowych w Wiedniu.

* **„Dwadzieścia pięć lat Rosyi w Polsce,“** zarys historyczny. Lwów 1892. Nakładem *Ekonomisty polskiego* opuściła prasy drukarskie ta znakomita praca i jest do nabycia we wszystkich księgarniach i w redakcyi *Ekonomisty polskiego*, Lwów, Teatralna 3.

* **Przewodnika gimnastycznego** „Sokół“ (organ Tow. gimnast.) opuścił prasę nr. 10 z sierpnia r. b. Treść: Dzisiejsze prądy w sprawie gimnastyki. — Zlot sokoli (c. d.) — Gimnastyka w szkołach ludowych. — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Odezwa. — Kronika. — I wykaz składek na sztandar dla Sokoła lwowskiego (c. d.) — Od Administracyi.

Część ekonomiczna.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4772 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 498 sztuk opasowych i 189 chudych; zatem o 244 więcej niż w zeszłym tygodniu. — Targ mocno ożywiony. Płacono: galicyjskie 54 do 63 zł., węgierskie 55 do 65·— zł., z innych krajów koronnych 55 do 65·50 zł., krowy 24 do 32 zł., woły 27 do 37 za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 28 do 112 zł. za sztukę. Nie sprzedano 103 sztuk.

Wiedeń 8 sierpnia.

[Z.] Na niemieckich giełdach robi tendencya zwyżkowa codzień nowe postępy, a walory bankowe i górnicze idą tam w górę w sposób prawdziwie zdumiewający. Kombinacya bowiem niemieckich sfer finansowych jest taka: Polityka cłowa jest dziś dla Rosyi rzeczą uboczną, a powody natury finansowej zmuszają ją do zbliżenia się do Niemiec. Rosya musi dążyć wszystkiemi siłami, aby jeszcze tej jesieni otworzyć rynki niemieckie dla swego zboża. Niemcy są w tem korzystnem położeniu, że mogą się drożyć ze zniżeniem cła na zboże rosyjskie, gdyż mają w tym roku u siebie wyborne zbiory, a spichlerze Austro-Węgier, Rumunii i Ameryki dostarczą im podostatkiem zboża. Mogą zatem Niemcy żądać jak najdalej idących ustępstw. Jednym z najważniejszych artykułów eksportu do Rosyi jest węgiel kamienny, od którego dziś płaci się w Rosyi cło nierównie wyższe, aniżeli od węgla angielskiego. Zniżenie cła tego podwoić i potroić może eksport węgla szląskiego do Rosyi. Wysokie cła dyfferencyonalne od żelaza i maszyn zadały także dotkliwy cios przemysłowi niemieckiemu. Wprawdzie fabryki niemieckie starają się utrzymać rynki rosyjskie przez to, że pozakładały filie w Rosyi, lecz i to nie wydało pożądanych owoców, gdyż filie te wiodą nędzny żywot, cierpiąc wiele skutkiem administracyjnych zarządzeń władz rosyjskich i opłacając wysokie cło od materyałów surowych.

Wszystko to zmieni się obecnie a dla przemysłu niemieckiego nastaną złote czasy. — Jak najdalej idące kombinacye snują spekulanci niemieccy, a na giełdach, zwykle tak sceptycznych, panuje bezgraniczny optymizm.

Ruble, które stały wówczas gdy cholery nie było w Rosyi, na 198 lub 199, zaszły dziś powyżej 208 marek za 100 rubli.

Na naszym targu przechodzi ten ożywczy prąd z Niemiec prawie niepostrzeżenie a rozmiary obrotów są minimalne.

We czwartek ogłoszone zostaną sankcyonowane już ustawy walutowe i bank austro-węgierski rozpocznie prawdopodobnie niezwłocznie zakupna złota. Wtedy nastanie niezawodnie ożywiona spekulacya w żółtym kruszcu. Nie wiadomo jeszcze po jakiej cenie płacić będzie bank obce monety złote. Aby zachęcić spekulantów do sprzedawania, naznaczy prawdopodobnie troszkę wyższą opłatę, aniżeli inne banki europejskie.

Warto dowiedzieć się przy tej sposobności, ile płacą inne banki. Owóż bank francuski płaci za kilogram starych imperyałów rosyjskich (zawierających $^{11}/_{12}$ czystego złota) 3148·29 franków, za kilogram 20-dolarówek 3093·30 fr., dwudziestu-markówek 3091·58 fr., soveringów 3148·29 fr., austryackich dukatów 3385·44 fr., hiszpańskich Alfonsdorów 3083 fr., holenderskich dziesięcioguldenówek 3091·58.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 317·50, węgierskie 362·50, Anglobanki 153·75, Uniony 247·—, Bankvereiny 115·25, Länderbanki 222·30, Ludwiki 214·25, Czerniowieckie 243·50, Renta papierowa 96·05, srebrna 95·70, austryacka złota 113·40, papierowa 100·45, węgierska złota 110·90, papierowa 100·45, dukat 5·65, 20-frankówka 9·49—, marki 11·70, ruble 1·21½.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 10 sierpnia (pryw.) W sferach dyplomatycznych obiega pogłoska, że ambasador Anglii w Wiedniu sir Paget poda się na wiosnę do dymisyi i zostanie parem, zaś następcą jego w Wiedniu zostanie sir Edmond Monson, obecnie poseł w Brukseli.

Londyn 10 sierpnia (pryw.) *Daily Telegraph* donosi, że Chiny zaprotestowały przeciwko wkroczeniu wojsk rosyjskich do Pamiru i że przygotowują ekspedycyę wojskową.

Belgrad 10 sierpnia (pryw.) Wczorajsze doniesienie dziennika *Male Novine*, jakoby Milan w piątek wieczorem przybył potajemnie do Belgradu i rozmawiał na dworcu przez kwadrans z jenerałem Bogiczewiczem, jest zmyślone. Sfery rządowe nie uważają nawet za stosowne zaprzeczać temu konceptowi *Malich Novin*.

Petersburg 10 sierpnia. (pryw.) Departament lekarski wzywa lekarzy i lekarki rosyjskie, kształcące się na uniwersytetach zagranicznych, aby przybyli nieść pomoc w okolicach dotkniętych cholerą.

Petersburg 10 sierpnia. (pryw.) Jutro rozpoczynają się w przytomności cara wielkie manewry w Krasnem siole i trwać będą przez dziewięć dni.

Wiedeń 10 sierpnia. Wczoraj podpisano w ministerstwie spraw zagranicznych traktat handlowy między Austro-Węgrami a Serbią, tudzież konwencyę weterynarską. Równocześnie podpisano także deklaracyę, przedłużającą do 1 stycznia 1893 poprzedni traktat handlowy i konwencyę weterynarską, które upływają z dniem 1 września. Zarazem parafowano także nowe umowy handlowo-polityczne między Niemcami a Serbią.

Polit. Corr. donosi, że w uroczystościach Kolumbijskich w Genui weźmie udział eskadra austro-węgierska, złożona z trzech pancerników.

Prezydent jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych, dr. Biliński, udał się wczoraj do Czech, celem zwiedzenia tamtejszych linii kolei państwowych. Podróż inspekcyjna dra Bilińskiego potrwa cztery tygodnie.

Berlin 10 sierpnia. *Reichsanzeiger* ogłasza dymisyę ministra Herrfurtha i nominacyę prezesa ministrów hr. Eulenburga, ministrem spraw wewnętrznych.

Sulina 10 sierpnia. Parowiec norwezki, ktory przybył z Batumu, przywiózł tu jednego majtka chorego. Oddano go do tutejszego lazaretu, gdzie wkrótce umarł wśród podejrzanych symptomatów. Zawezwano lekarzy z Bukaresztu, aby dokonali oględzin i sekcyi trupa, a ów okręt norwezki, na którym znajduje się jeszcze jeden chory majtek, poddano trzytygodniowej kwarantanie.

Londyn 10 sierpnia. W izbie niższej w dalszym toku debaty adresowej zabrał głos Gladstone i oświadczył, że bil o nadaniu Irlandyi homerulu opierać się będzie na następujących zasadach: całkowite utrzymanie zwierzchności państwa, całkowite przeniesienie na Irlandyę zarządu spraw własnych i zatrzymanie posłów irlandzkich w izbie niższej.

Moskwa 10 sierpnia. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 16 osób, a umarło 10. W gubernii jekaterynosławskiej zachorowało 55, a umarło 15, w Taganrogu zachorowało 34, a umarło 13.

Wiedeń 10 sierpnia. *Fremdenblatt* donosi, że sfery kompetentne potwierdzają wiadomość, podaną przez dzienniki berlińskie o bliskiem ustąpieniu ambasadora austryackiego w Berlinie hr. Szechenyi'ego. Pismo odwołujące go z posady ambasadora w Berlinie wręczy hr. Szechenyi cesarzowi niemieckiemu prawdopodobnie w październiku.

Petersburg 10 sierpnia. Urzędownie donoszą, że cholera pojawiła się w Rybińsku.— *Russkij Invalid* donosi, że niebawem utworzony będzie finlandzki pułk artyleryi.

Linc 10 sierpnia. Wczoraj po południu odbyło się drugie uroczyste zebranie wiecu katolickiego. Prezydent odczytał telegram nadesłany z kancelaryi gabinetowej Cesarza. W telegramie tym dziękuje Najj. Pan za hołd złożony Mu przez wiecowników.

Po odczytaniu tej depeszy wnieśli zebrani entuzyastyczny okrzyk na cześć Cesarza.

Kanonik Jeglicz z Serajewa miał odczyt o położeniu Kościoła katolickiego w Bośnii i Hercogowinie, ks. Liechtenstein o kwestyi robotniczej, a kanonik Stoeber z Wiednia o szkole wyznaniowej.

Wiedeń 10 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministeryalne, zabraniające przywozu lub przewozu przez Austryę owoców, jarzyn, kawioru, ryb i innych towarów z Rosyi.

Ten sam dziennik ogłasza rozporządzenie ministerstwa finansów, zarządzające ściągnięcie z obiegu z dniem 31 grudnia 1892 monet srebrnych wybijanych wedle monety konwencyjnej.

Wreszcie ogłasza ten dziennik rozporządzenie ministeryalne z dzisiejszej daty, wprowadzające w życie klauzulę traktatu austro-włoskiego, zniżającą cło od wina.

Londyn 10 sierpnia. W izbie niższej w odpowiedzi na wywody Gladstone'a, rzekł Balfour, że o przeprowadzenie pożytecznych ustaw zwrócą się wyborcy nie do liberałów, ale znowu do unionistów.

Wiedeń 10 sierpnia. Arcyksiążę Albrecht wyjechał dziś w południe do Przemyśla na manewry artyleryi fortecznej.

Petersbug 10 sierpnia. Stan zdrowia Giersa tak się już poprawił, że w ostatnich dniach bieżącego miesiąca opuści on za trzymiesięcznym urlopem Petersburg i wyjedzie za granicę. Najpierw pojedzie on do Berlina, a następnie do jezior w północnych Włoszech i do Monaco.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 sierpnia 1892.

HOTEL IMPERIAL. J. Weber z Wiednia. E. i G. Torosiewicze z Brodki. E. Abrahamowicz z Czeresz. W. Stanowska z Brodek. Dr. W. Jasieński z Zarzyszcza. St. Tokarski z Brodek. Hr. L. C. Czosnowski z Wołynia. W. Portheim z Czerniowiec. J. Mikuli z Czerniowiec. St. Rudrof z Szwajkowiec.

HOTEL FRANCUSKI. M. Lipschütz z Paryża. G. Lülmann z Bremy. J. Sommerstein z Rzepińca. E. Weber i E. Quirsfeld z Wiednia. Hr. M. Poniński z Sorok.

HOTEL ŻORŻA. K. Cieński z Uwisła. A. Oborski z Hussowa. T. Neymanowski z Mikulicz. W. Skibniewski z Wołynia. Z. Ujejski z Wygnanki. G. Strawiński z Szydłowiec. J. Siemiginowski z Siekierzyniec. J. Paygert z Streptowa. E. Truskolaski z Krakowa. F. Motylewski z Czerniowiec. L. Czermak z Wiednia. R. Truskolaska z Płonnej.

HOTEL CENTRALNY. T. Torska z Dunajowa. S. Hensel z Szołomyi. A. Volter z Tłumacza. H. Bach z Wiednia. J. Schreuer z Borysławia. E. Morgenstern z Wiednia. A. Reindl z Mostków. M. Thumen z Rzeszowa. Z. Zawistowski z Sopranówki. M. Janiszewska z Majdanu. J. Kapko z Żydaczowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 10 Sierpnia godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	315·65	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	68·—	Wiedeńskie losy kom.	159.50
Kredyty węg.	361·—	Akcye tyton.	182·75
Anglobanki	154·75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	246·—	Elbethale	233·75
Ludwiki	214·50	Länderbanki	223·10
Nordbany	280·—	Renta zł. węg.	111·85
Lombardy	101·35	Bankvereiny	115·50
Losy tureckie	42.—	Renta węg. p.	100·50
Staatsbahny	305·50	Ruble	122·50
Czerniowieckie	243·75		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 10 sierpnia 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213 —	216 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	324 —	330 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	212 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 90	101 60
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. ck. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96 70	97 40
„ „ „ 4% „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ 58	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52 —	53 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 60	105 30
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 —	94 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 —	101 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa	29 50	32 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.63	5.73

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	6.01	2.30	9.10	6.46	9.32	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9.01			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2.[illegible]7	9.40	7.21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2.45	9.17	6.58		
Z Suczawy	10.[illegible]		7.56	1.42	7.06	
Z Kimpolungu	10.[illegible]		7.56			
Z Radowiec	10.09		7.56		7.06	
Z Hliboki	10.09				7.06	
Z Nowosielicy			7.56		7.06	
Z Słobody rungurskiej	10.09			1.42	7.06	
Z Husiatyna via Halicz	10.[illegible]			1.42		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9.16	2.55		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9.16			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1.41	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9.16		1.41	
Z Sokala i Bełzca						4.48
Z Sokala i Rawy ruskiej						8.32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10.4[illegible]	8.07	5.20	11.01	7.56	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7.56	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2.58		9.41	10.26		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3.10		10.02	10.[illegible]2		
Do Suczawy	6.36		9.56	8.22	10.56	
Do Husiatyna via Halicz	6.36			8.22		
Do Słobody rungurskiej	6.36		9.56	8.22	10.56	
Do Nowosielicy	6.36		9.56		10.56	
Do Hliboki	6.36		9.56			
Do Radowiec	6.36		9.56		10.56	
Do Kimpolungu	6.36			8.22		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6.16	10.21	7.4[illegible]	
Do Stryja i Stanisławowa				10.21	7.41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6.16		7.41	
Do Bełzca i Sokala						9.51
Do Sokala i Rawy Ruskiej						7.36

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

L. W. kr. 34.041/92.

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1893 ewentualnie zaś po koniec 1895, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie wszakże pomiędzy 15tym września a 15tym października b. r.

Wykaz stacyi mytniczych
wystawionych na licytacyę w roku 1892.

Nr. porz.	Droga krajowa	Powiat	Nazwa stacyi	Cena wywołania złr. w. a	Uwagi.
1	Dębica-Nadbrzezie	Mielecki	Dąbie	250	
2			Tuszów (Malinie)	680	z domkiem
3			Annopol	150	z domkiem
4			Rzyszki	520	
5		Niżański	Piorunka (Nowosielec)	964	z domkiem
6			Jeżowe	1065	z domkiem
7		Tarnobrzeski	Wielowieś	1409	z domkiem
8			Rozwadów	1105	z domkiem
9	Sanok-Rzeszów	Brzozowski	Dynów	2576	z domkiem
10			Niewistka	574	
11	Rohatyn-Tarnopol	Brzeżański	Kurzany	1165	z domkiem
12		Rohatyński	Kutce	1191	z domkiem
13	Tarnopol-Zbaraż	Tarnopolski	Szlachcińce	1406	z domkiem
14		Zbarazki	Zbaraż	1130	z domkiem
15	Strusów-Buczacz	Trembowelski	Strusów	1100	z domkiem
16			Darachów	460	
17			Dobropole	520	
18	Krasne-Busk	Kamionecki	Busk	1200	z domkiem
19	Lwów-Stojanów	Żółkiewski	Pieczychwosty	16'8	z domkiem
20	Sielec-Zaleszczyki	Horodeński	Niezwiska	1120	z domkiem
21	Tyśmienica-Kołomyja	Kołomyja	Puchary	675	z domkiem
22	Tarnów-Szczucin	Tarnowski	Krzyż	2304	z domkiem

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, **Wydział krajowy oznajmia** zarazem, że **do dnia 15 września b. r.** to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyi powiatowych, **przyjmować będzie oferty** na każdą stacyę mytniczą wykazem objęte.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim tym warunkom w zupełności się poddaje.

Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacyi, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z oznaczeniem na niej stacyi mytniczej, złożone wadyum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV Wydziału krajowego lub też w kancelaryach Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału krajowego

Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 15 lipca 1892.

3848 3—3 **GROTT.**

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.